

MARIUSZ JELIŃSKI

ur. 1938; Tarnów



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Sopot, Warszawa, PRL, |
| Słowa kluczowe | projekt Archiwum Historii Mówionej – opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Mariusz Jeliński, Sopot, Warszawa, Wojciech Mann (1948-), Edyta Wojtczak (1936-), transmisja, odwracanie łączy, Urszula Sipińska (1947-), awaria na transmisji |

„Trzeba było tak zwane łącza odwracać”

Transmisja z Sopotu, już wtedy żywiec, nie? I tak – w Sopocie jest Wojtek Mann jako jakby stamtąd prowadzący, a organizatorzy wtedy wpadli na pomysł, że trzeba zrobić tak, jak się robi Interwizję. Czyli w miastach wojewódzkich, tam gdzie są ośrodki telewizyjne, zostaną powołani jurorzy, będą siedzieć w studiu, będą oglądać żywiec bezpośrednio. Potem z Warszawy będziemy się łączyć z poszczególnymi ośrodkami i ci przewodniczący jury podadzą punktację – kto wygrał. Może też tak być, nie ma problemu. Na mnie padło, że ja mam być w Warszawie. Przy tablicy z wynikami moja koleżanka była, a przy niej z kolei, też jakby wprowadzając, była Edyta Wojtczak. I wszystko fajnie. Najważniejsze jest to, że aby się łączyć z ośrodkami wtedy, trzeba było tak zwane łącza odwracać. Czyli inaczej mówiąc krótko: tak jak dzisiaj mamy talerz do odbioru satelity, ten talerz odbiera satelitę, a jak chcemy innego, to trzeba go przewrócić w inną stronę. Tu tak samo – jak chcemy otrzymać sygnał z Gdańska do Poznania to w porządku, ale żeby teraz sygnał poszedł z Poznania – i tu problem był jaki? Musiała być określona kolejność połączeń, żeby tam technicy mogli te łącza przestawiać. Czyli mówię na Gdańsk – Poznań, Poznań – Bydgoszcz, Bydgoszcz – Wrocław, Wrocław – Katowice, Katowice – Zielona Góra. To wszystko oczywiście miałem na kartce wypisane, z kim się łączymy, gdzie, bo przecież nie spamiętam. Jeszcze ja, jak dziś pamiętam, że przewodniczącą w Poznaniu była Ulka Sipińska, więc wszystko jest okej, prawda? Zaczyna się festiwal, więc Wojtek coś tam gada z tej sceny w Sopocie, wywołuje mnie. Żeby było śmiesznie – miałem takie stanowisko przygotowane. Normalnie w każdej sytuacji – dzisiaj to jest słuchaweczka w uchu i nie widać – musiał stać telefon. Koledzy z realizacji mówią: „Ty, to tak będzie ten telefon sterczał? Faj to wygląda tak, wiesz co... Po cholere ci ten telefon, przecież wiesz. Nie ma problemów”. To nie. Reżyserkę widzę, monitory widzę. Widzę na górze tam... dobra. Coś tam z Wojtkiem pogadaliśmy, zaczął się koncert,

wszystko fajnie. I teraz jest sprawa punktacji, znowu zaczyna Wojtek, wywołuje mnie, a ja mam teraz po kolei. Powiedzmy – pierwsza jest osoba pod tytułem „Ula Sipińska w Poznaniu”. Łączymy się z Poznaniem. Jest fajnie, Ula tam coś opowiada, podaje punktację, dziękuje, dziękujemy. Teraz ja mówię i patrzę na karteczkę – chyba Wrocław mam w kolejności. Mówię: „Teraz poprosimy Wrocław...”. I patrzę tak – na kamerze świeci się światło moje, czyli ja jestem na wizji. Kątem oka spoglądam na górę w reżyserce, a tam czarno na wszystkich monitorach, nie ma nic. Jezus Maryjo, co ja mam robić? Mówię: „Proszę Państwa, więc... tak, chwileczkę, zaraz będziemy mieli połączenie”. Zaczynam motać, nie wiadomo co. Wreszcie w pewnym momencie widzę, że jest Wojtek na scenie w Gdyni, co ja mam, opowiadam. Mówię: „To proszę Państwa, to zanim się połączymy z Wrocławiem...” Spięcie, bo nie wiadomo co się dzieje – mówię: „No proszę Państwa, niestety nie mamy Wrocławia, nie mamy Katowic. Jakaś awaria”. Jedyne ratunek – Wojtek, więc ja do [niego]: „Słuchaj...” coś tam tego. On coś tam nagadał i wreszcie widzę: pach, pach, pach, pach, pach – wszystko się świeci. Mój operator podnosi rękę – to znaczy za chwilę wchodzę – czerwone światło jest. I już potem to wszystko jedzie. Skończyło się to i operator, kamerzysta podchodzi do mnie, mówi: „Nieźle zrobiłeś, III wojnę światową”. Ja mówię: „Co ty...”, - „No jak to – mówi – wszyscy na górze powiedzieli, że III wojna światowa, bo powiedziałeś: «Nie mamy Wrocławia, nie mamy Katowic»”. Pośmialiśmy się i jeszcze najlepsze, bo on mówi: „Wiesz co, ale powiem ci, że ty masz żelazne nerwy”. Ja mówię: „Dlaczego tak uważasz?”, - „Słuchaj, ty cały czas byłeś anielsko spokojny. W ogóle jakby się nic nie działo”. To tylko tak wygląda. Jak mówię, garderoby były piętro niżej w podziemiach, trzeba było zejść schodami. Wyszedłem ze studia, skręciłem w prawo właśnie na te schody, zszedłem trzy stopnie i klap. Siadłem na tych schodach, bo nie byłem w stanie dalej iść.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2017-06-27 |
| Rozmawiał/a | Piotr Lasota |
| Redakcja | Renata Pacholarz |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |